

DZIENNIK ROBOTNICZY

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego.

PRZEDPŁATA na „Dziennik Robotniczy“ wynosi: Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartalnie 2,40 mk. Z odnośnikiem do domu 2,82 mk. U kolporterów miesięcznie 85 fen. Z ekspedycji pod opaską (w Niemczech i Austro-Węgrzech) miesięcznie 1,45 mk., kwartalnie 4,35 mk., (za granicę) miesięcznie 2 mk., kwart. 6 mk. — Pojedynczy numer 10 fenigów.

Organ
Polskiej Partii Socjalistycznej

Dawniej:
„Gazeta Robotnicza“.

„DZIENNIK ROBOTNICZY“ wychodzi codziennie
z wyjątkiem niedziel i świąt
CENA OGŁOSZEŃ Za wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 15 fenigów. Za reklamy dwułamowe 50 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udziela się stosowny opust.
Telefon 1115.

Numer 88.

Katowice, niedziela 19 kwietnia 1914.

Rocznik 24

Redakcja i administracja w Katowicach, ul. Ratuszowa 12. Nakładem i druk. J. Biniszewicza i Spółki w Katowicach. Odpowiedzialny redaktor Konstanty Dąbkowski w Katowicach.

Co piszą o nas pod innymi zaborami?

Niesłychana sprawa zająć w Moabickim kościele, sprawą, której nie załatwi kiwanie palcem w bucie, bodajby to nawet był palec Ojca świętego, a zamiast buta — pantofel Jego Świętobliwości z relikwiami — odbiła się szeroko w całej Polsce. Szczególniej „Prawda“ warszawska na tle głosów „Kurjera Poznańskiego“ i „Pielgrzyma“ jaskrawo i wszechstronnie oświeciła te zajścia w Moabie. Podajemy artykuł w tej sprawie za tygodnikiem warszawskim in extenso (w całkowitym przedruku):

I.

Ofiary zaprzaństwa.

Ocena polityki Polaków w Poznańskim opiera się u nas na pewnym złudzeniu wzroku na odległość.

Ponieważ co pewien czas dochodzą nas wieści o rozpasaniu niemieckiego polakoznerstwa, ponieważ często mamy okazję czytać nad męczennikami polskiej narodowości, skłonni jesteśmy widzieć w nich bohaterów, przypuszczając, że tylko bardzo silna obrona podnieca takie wściekłe napaści. Stąd to ustala się zwyczaj dawania na wzór rodakom z innych dzielnic energii, męstwa a nawet rozumu politycznego ich braci z pruskiego zaboru.

Blizsze wejrzenie w sprawę rozwiewa te złudzenia. Oto co o Polakach w Berlinie pisze „Kurjer Poznański“: Rodziny polskie, a zwłaszcza dzieci polskie niemieczą się. **Zniemczonych jest 90 procent; wyjątki trwają przy narodowości. W Moabie mieszka 8000 Polaków-katolików, a tylko 40 dzieci przygotowało się po polsku do komunji.** Jeden z ojców, aresztowanych po zajściu w kościele, posyłał dzieci swoje na niemiecką naukę przygotowawczą; na tej zasadzie upominał się dla nich o komunję i bronił się tem przed żartami, jakie mu stawiano. Jasną jest rzeczą, że taki serwilizm i odstępstwo musi rozzuchwalać przeciwników, że i OO. Dominikanie nie liczą się z drobną garstką, odosobnioną przez własnych rodaków, choć musieliby się liczyć z kilkotysięczną rzeszą parafjan, z których żyją. Upieranie się przy polskości małych i dużych ułamek przy przysługuje. **Właściwym winowajcą ucisku i bezprawia jest częściej, niż sądzimy, zdrada i tchórzostwo swoich, niż buta i tyranja obcych.**

II.

Inne czasy — inni ludzie.

Liczne uwagi i komentarze do skandalicznego zajścia w kościele Dominikanów w Moabie coraz dokładniej wyświetlają położenie, które z początku tendencyjnie próbowano maskować. Praśa klerykalna pruskiego zaboru usiłowała zrazu przenieść cały ciężar oskarżenia na władzę świecką,

„protestancką“ (o czym nie zapomniano nadmienić z naciskiem), narzucając pobożnym mnichom swoją interwencję. Łudząco nawet czytelników, że władza duchowna upomni się o swą naruszoną powagę i wystąpi w obronie młodych owieczek, brutalnie z przybytku pańskiego wypędzonych. Nie podobnego się nie stało i stać nie mogło, gdyż tym razem „protestancka“ policja była mile widzianym i usilnie zapraszanym gościem katolickiego zakonu. Ojciec Jakób — gdy do niego przychodzili przedstawiciele kolonji polskiej i prasy — był tak zajęty rozmową z „ważnym gościem“, prezydentem policji, że nie mógł im poświęcić chwili swego kosztownego czasu. Słowem, idealna harmonia między kapturem a pikielhaubą rzuca się w oczy i całkowicie zaciera z pamięci burzliwe czasy kulturkampfu.

Zupełnie też w porę przypominał pewien ksiądz w pelplińskim „Pielgrzymie“ sceny, które się odgrywały w tymże samym klasztorze OO. Dominikanów w Moabie 45 lat temu. Podczas kilku wieczorów (1869 r.) motłoch berliński dopuszczał się najdzikszych wybryków przeciw klasztorowi. Zburzono ogrodzenie, drzwi i okna kamieniami rozwalano. Pastor Viedebandt wzywał protestantów, aby się tysiącami gromadzili i zaśpiewali Dominikanom siarą protestancką pieśń walki. „Gdzie była policja berlińska z pikielhaubami i rewolwerami?“ Dominikanów broniły towarzystwa katolickie; o procesach i karach na napaśtników mowy nie było. **Kilka lat później całe duchowieństwo katolickie w swej walce z rządem pruskim apelowało do wiernych serc ludu polskiego, mobilizowało go na wiecach politycznych, wśród niego chroniło się przed pościgami żandarmów, żyło z jego wypróbowanej pobożności — i to były czasy najczulszej przyjaźni centrowców dla Polaków.**

Czasy się zmieniają. Dziś księża i mnichy, odzyskawszy kościoły i klasztory, z których byli przez ramię świeckie usuwani, z kolei, przy pomocy świeckiego ramienia wyganiają z nich lud polski, niepomni, że jemu zawdzięczają zwycięstwo w walce z żelaznym księciem. „Murzyn spełnił swój obowiązek“ — za drzwi Murzyna! Po długich latach walki o kościół i jego prawa, Polacy będą zmuszeni do toczenia walki w kościele o prawa własne, a jeśli ją zaczną, będą w niej całkowicie odosobnieni. Dawni sojusznicy wyżyłali ich, zamienili na swe powolne narzędzia, zamknęli im drogę do wszelkich innych aliansów przez zaszczerpie im nienawiści do całej lewicy niemieckiej, a obecnie porzucają jako już zbyt cichych i niedogodnych. Koło polskie nawet interpelować nie może, gdyż centrowcy odmówią podpisów, a od socjalistów brać podpisów nie uchodzi.

Awantura Dominikańska nie jest przecież niczem innem, jeno pierwszym ostrym starciem między polskim i niemieckim katolicyzmem, polsko-niemieckim zatargiem na kościelnym terenie. **Wprowadzenie na ten teren pruskiej policji staje się wobec tego bardzo jaskrawą i gorzką, lecz wymowną i pouczającą ilustracją zasady: katolicyzm jest ostoją polskości.** Powinna być punktem zwrotnym w polityce polskiej pod rządami pruskim, ale czy się nim stanie?

Czasem ciasne głowy, w które łopata nie włożyc nie można, otwierają się, gdy w nie uderzyć obuchem, ale nieraz i to nie pomaga.

O znaczeniu mężów bezpieczeństwa

w obwodzie górniczym południowo-katowickim piszą „Sprawozdania roczne królewsko pruskie radców rejencyjnych i procederowych oraz władz górniczych z roku 1913-tego“:

„Urządzenie („Einrichtung“) mężów bezpieczeństwa straciło w dalszym ciągu na znaczeniu tak dla robotników jak i dla zarządów. Mężowie bezpieczeństwa z jednej strony nie posiadają dostatecznego wykształcenia przygotowawczego, aby wyrobić sobie trafny sąd o bezpieczeństwie urządzeń górniczo-policyjnych po kopalniach, oraz o tłumaczeniu przepisów górniczo-policyjnych, z drugiej atoli strony znajdując się w kłopotliwym położeniu wobec współpracowników (!) najczęściej odstępując od wykonywania swojej władzy (Befugnisse) regularnego objeżdżania pól kopalnianych i brania udziału w urzędowych badaniach wypadków nieszczęśliwych Zapiski o usterkach w zakładzie („im Betriebe“) poczyniono w księgach wjazdowych tylko bardzo rzadko. Zarządy uwzględniały je należycie.“

Tyle sprawozdanie urzędowe. Nie wątpimy, że sprawozdawcy jako urzędnicy starali się być sumiennymi i bezstronnymi. Niestety dzisiejszy system biurokratyczny każe im siedzieć jedynie przy zielonym stoliku a conajwyżej polegać na jednostronnych „berychdach“ tych, którzy rządzą dzisiejszymi państwami, dzisiejszym światem wogóle, tj. kapitalistami. Gdyby nie to, gdyby tak owi radcy i członkowie rad górniczych raczej osobiście zjechali na Górny Śląsk i niespodzianie poddawszy kopalnie rewizjom, wypytali nie tylko „mężów zaufania“, lecz przedewszystkiem robotników samych, jak właściwie sprawy stoją, natenczas dowiedzieliby się 1) że pod naciskiem zarządów kopalnianych mężom zaufania są często tychnie własni, od nich zależni urzędnicy, 2) że wyborowi robotnika przyszkadza się zazwyczaj w ten sposób, iż wypowiada się mu pracę, 3) że podobnie postępuje się z robotnikiem, który ma odwagę do wypełniania sumiennego swych obowiązków jako mąż zaufania, 4) że dnia urzędowania nie liczy się mu jako dzionkę, 5) że zatem nie wobec robotników, lecz wobec zarządów kopalń robotnik czy urzędnik jako mąż zaufania „znajduje się w kłopotliwym położeniu“, 6) że stąd tłumaczy się nieliczne zapiski itd., oraz że koniecznością jest wprawdzie zmiana co do mężów zaufania, lecz o tyle, aby byli nimi ludzie zupełnie niezależni.

To też na powyżej przytoczone urzędowe „przewracanie kota w miechu“ powinni zwrócić w sejmach uwagę posłowie szczerze oddani sprawie górniczej.

Przegląd polityczny.

AUSTRIA.

Położenie parlamentarne w Austrii.

Wszelkie próby, aby spowodować zwołanie parlamentu przed rozpoczęciem delegacji, które tym razem się odbędą w Peszcie, spełzły na niczem. Hrabia Stürgkh wobec żądań ponownego wszczęcia działalności parlamentu w Austrii zajmuje stanowisko nieprzychylnie.

FRANCJA.

Wzajemne wymówki.

Ministerjalny „Temps” zamieścił w ostatnim numerze artykuł znanego historyka francuskiego Lavisse'a o polityce trójporozumienia. Lavisse zarzuca Anglii apatję polityczną, a porównując jej niewielkie wydatki na cefe wojenne z wydatkami Francji, dochodzi do wniosku, że Anglja czyni bardzo mało, aby wzmocnić siły trójporozumienia.

Podczas wojny bałkańskiej wyszło wyraźnie na jaw, że dzięki nadmiarowi bierności angielskiej i systemowi wyczekiwania, trójporozumienie nie miało takiej siły i powagi, jak mocarstwa trójpřzymierza. Trójpřporozumienie z powodu apatji angielskiej nie może działać tak jednoznacznie i sprawnie jak trójpřzymierze; zawsze bowiem powstają z nim jakieś starcia.

Na artykuł powyższy odpowiedział niezwłocznie angielski „Times”, oświadczając z naciskiem, że Anglja nie zawaha się ani na chwilę, by stanąć po stronie sojusznika; musi jednak nabrać przekonania, że Francja nie będzie się zawsze i tylko powodowała jednostronną myślą, to jest chęcią odwetu.

BALKANY.

Ponowne usiłowania ze strony powstańców epirskich, aby dostać się do Koricy i odebrać ją Albańczykom, nie doprowadziły do skutku.

Jak słyhać, pomiędzy dowódcami powstańczymi wybuchły poważne niesnaski, spowodowane dwukrotną klęską pod Koricą.

Wiedeńska „Zeit” na mocy informacji z Durazzo stwierdza dwulicowość Essada baszy, który intryguje przeciw ks. Wiedowi, a czując się na siłach, jako popafty przez swą partję, postępuje wbrew prawu. Skutkiem tego chrześcijańskie plemiona tycznych i zawsze do boju skłonnych Malisorów z północy Albanji przygotowują się do powstania. Zresztą w całej Albanji panuje właściwie zupełna anarchja. Na północno-zachodniej stronie utworzyło się nowe państewko z zupełną autonomją, pod prezydenturą szefa, nazwiskiem Arif.

CHINY.

Popłoch w Pekinie. Według otrzymanych wiadomości w Pekinie panuje po-

płoch. Z powodu despotycznych rządów Juanszika wśród ludności panuje wrzenie przeciwko prezydentowi, którego dyktatorskie zapędy niczem się nie różnią od rządów Bogdychanów.

AMERYKA.

Stanowisko mocarstw europejskich.

Sekretarz stanu Bryan odbył dziś dłuższą konferencję z niemieckim ambasadorem hrabią Bismarckiem, podczas której tenże oświadczył, że mocarstwa europejskie pozostawiają rządowi amerykańskiemu, bez jakiegokolwiek interwencji. Bryan z przebiegu konferencji był niezmiernie zadowolony i udał się natychmiast do prezydenta Wilsona, celem sprawozdania.

„Staropolska gościnność”.

Wiedeńskie Biuro Korespondencyjne rozestawia świeżo następującą wiadomość: Na cześć bawiącego tu pruskiego ministra handlu, Sydowa, państwo Bilińscy wydali we wspólnem ministerjum skarbu śniadanie, w którem wzięli udział: poseł saski — Rex, bawarski — Tucher, prezydent ministrów — Stürgkh, minister Burian, minister handlu Schuster, szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych Wickenburg, niemiecki konsul generalny Vivenot i minister Berchtold, który nie wziął udziału w śniadaniu i przybył na zebranie później.

Z powodu tego pisze Gazeta Warszawska:

Pan Biliński jest austro-węgierskim wspólnym ministrem skarbu. Rozumiemy, że z godnością tą połączone są obowiązki — nie zawsze miłe. Ale, czy śniadanie dla pana von Sydowa było istotnie nieodzownym obowiązkiem państwa Bilińskich? Czy pruskiego ministra handlu nie mógł równie dobrze podejmować pan Stürgkh albo austriacki minister handlu Schuster, zwłaszcza zaś „później przybyły” pan Berchtold? Ekscelecja Leon Biliński, posiadając bardzo poważne zasługi dla Galicji, a zwłaszcza dla Austrii — w sprawach innych dzielnic Polski niejednokrotnie już okazywał rażącą ignorancję. Nie tak dawno jeszcze w przemowie swej w Delegacjach austriackich zapewniał z poważną miną, że Małorosjanie w Rosji wyznają religję grecko-katolicką, że więc różnią się od Polaków tylko — obrządkiem! Zwrócono mu wówczas uwagę, że się myli, i że pomyłki takie trochę mu nie przyszoja, jako ówczesnemu prezesowi Koła Polskiego. Wobec tego jednak należy przypuścić, że p. Biliński nie również nie wie o stosunku p. v. Sydowa do spraw polskich w Poznańskiem, a p. Sydow zapewne się z tem nie

pochwalił. Miejmy nadzieję, że również p. v. Sydow nikt przy tem rozczulającym śniadaniu nie powiedział, iż ekscelencja Biliński jest nie tylko austriackim urzędnikiem, ale także byłym prezesem Koła Polskiego i do dziś dnia posłem do Sejmu galicyjskiego w Galicji, jednomyślnie wybranym z miasta Stanisławowa! Niema to, jak „staropolska gościnność!”

Rezultat nagonki klerykalnej.

Marjawici pod skrzydłami prawosławnego synodu.

Ruch marjawicki, któremu poświęciliśmy nieco uwag od czasu jego powstania, w początkowych stadjach ujawniał chęć zreformowania stosunków plebanji do parafjan, oparcia ich na zbliżeniu się do ludu — nawet trybem życia, bardziej skromnym, i większą bezinteresownością przy pełnieniu posług religijnych.

Był to prąd demokratyczny, ale, jako inicjatywa wyłącznie pewnej grupy księży, włókł on za sobą w dziale „udoskonalen” i cechy wzmożonej bigoterji i zabobonności.

Przy dodatniej stronie zainteresowania się ludem, tworzenia ochronek, warsztatów, a nie schlebiania dworom, nie przepędzania wieczorów przy kartach — powstała i strona ujemna: podsycańca bigoterji i fanatyzmu wśród „owieczek”.

Chęć nowatorstwa bowiem wśród owych księży nie mogła iść torem, kędyby ją party jakieś odbicia prądów naukowych... Były to umysły zasobne tylko w tę „wiedzę” i tresurę, jaką po 4 klasach gimnazjalnych zdobywają kandydaci do stanu duchownego — w oderwaniu od świata — na ławach seminaryjnych.

A jednak ten ruch, choć nie zaczepiał żadnych dogmatów katolickich, jeno wyodrębnił się w grupę jednomyślną na punkcie drobnych poprawek w życiu kościelnem, spotkał się z niechęcią władzy duchownej, jako rodzaj „zmowy” i rodzaj rozsądzania dotychczasowego postępowania kleru.

Jak wiadomo, stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, iż doprowadziły do wykluczenia owych księży i ich zwolenników z kościoła i, co za tem idzie, do powstania odrębnej sekty marjawickiej.

Z tą chwilą obserwujemy zjawisko charakterystyczne dla stopnia klerykalizmu w Królestwie. Nietylko kler, co jest rzeczą zrozumiałą, wyklina odszczepieńców, lecz cała niemal prasa prowadzi przeciwko nim zażartą nagonkę, poprostu wyświeca ich poza nawias społeczeństwa... Rezultat stąd taki, że z jednej strony ruch, kierowany przez żywioły księży o słabszem poczuciu

S. Stepniak.

LOSY NIHILISTY.

(Ciąg dalszy.)

„Szmulowi serce zamarło. Icek, właściwie Izaak Perlglanz, był bardzo dobrym kontrabandzistą, cieszącym się doskonałą reputacją między swoimi. Dawid przedtem z Ikiem załatwiał swoje sprawy, więc Szmul obawiał się, czy go ten nie zechce teraz wysadzić.

— Naprawdę? — rzekł słabym głosem. — Nie wiedziałem o tem?

Spojrzał badawczym zwrokiem na swego towarzysza. Lecz Dawid siedział zupełnie obojętnie.

— Mówił mi Tomasz. To wszystko wiem.

„Wszystko przepadło — pomyślał Szmul. — „On wie o wszystkim i nie można go podejść”.

— Pańscy towarzysze dużo mają pakunków? — spytał Szmul takim tonem, jakby nigdy między nimi cienia nieporozumienia nie było.

— Kilka węzełków. Wasz syn może je wszystkie przenieść.

— Poszłę go jutro do Tomasza. A pieniądze na tamtej stronie?

— Rozumie się, lecz pamiętajcie, że od nich nie wolno wam niczego brać. Jedynie małą karteczkę, że szczęśliwie przeprawili się.

Szmul w odpowiedzi smutno kiwnął

głową. To była także jedna z jego pretensji do Dawida. Dawid był bardzo surowy, zwłaszcza w takich wypadkach — Szmul o tem wiedział.

Kontrabandzista z niezadowoleniem odrzucił w tył długie pejsy, zwieszające mu się do uszu, i spiesznie spytał o pogodę w Petersburgu, aby w ten sposób odsunąć dręczące go myśli. Lecz zły humor jego osłodziło pytanie Dawida, czy będzie tu jeszcze za miesiąc.

— Wyjeżdżam za granicę i trzeba mi będzie przewieźć tu dużo rzeczy.

Szmul cmoknął z zadowoleniem. To było nagrodą za poniesioną porażkę.

Nie pytał o nic więcej, gdyż Dawid tego nie lubiał i nikomu więcej nie mówił, niż sam uważał za potrzebne.

— Pan o mnie nie zapomni? — rzekł Szmul.

— Z pewnością nie zapomnę. Tylko powinniście być na miejscu. Napiszę wam wcześniej, abyście mogli przyjechać.

Potem zaczęli mówić o przeprawie i innych rzeczach, i Szmul już w niczem nie oponował. Rozstali się w zupełnej zgodzie — i Szmul zachwycony był stanowczością Dawida, pomimo niezadowolenia z nieudanych swych planów.

„Sprytna sztuka, co gadać! Chyba praojciec Jakób mógłby go podejść — rozmyślał Szmul, zamykając w szynku drzwi i okienice. — Jednak powinien był okazać się łagodniejszym dla swego współplemienia, mającego rodzinę na karku i pomódz mu zarobić uczciwy grosz”.

Z żalem przypominał sobie złote czasy,

sześć, siedm lat temu, kiedy-to za przeprawienie za granicę płacono od człowieka po 25, a nawet po 50 rubli; a byli głupcy, którzy i po sto płacili. Dawid obniżył cenę do nędznych 10 rubli, bez żadnych dodatków. Prawda, że od czasu, kiedy Dawid prowadził robotę, dziesięć razy więcej „gojów” przejeżdżało i wyjeżdżało z Rosji. To było pewną pociechą. Lecz Szmul marzył, jakby to wszystko było, gdyby ruch był ożywiony tak, jak teraz, a ceny poprzednie pozostały. Oczom jego przedstawił się taki błyszczący rząd cyfr, że serce zaczęło drzeć od radości, a potem zmartwiało od smutku.

Tymczasem Dawid przyszedł do domu Tomasza, gdzie jego podróżni ulokowali się na noc. Sam gospodarz otworzył mu drzwi. Dawid zapytał o towarzyszy. Wszystko było w porządku. Zjedli właśnie kolację i poszli spać; mężczyźni zajęli pierwszy pokój, a Marja, córka gospodarza, udała się z paniąką na górę. Dawid podziękował gospodarzowi i poszedł do swych towarzyszy. W podobnych wypadkach zawsze żarliwym był się u Tomasza, chociaż tam niczego nie było prócz prostych przyzwoitów do spania. Lecz Tomasz był urzędnikiem gminnym i mieszkanie jego było całkiem bezpiecznem schroniskiem.

Dawid, znalazłszy się w pokoju, ogładnął wszystko dokoła z ścisłością agenta policyjnego. Okienice były przykrynięte, aby przechodnie nie mogli zajrzeć do środka. Wszystkie pakunki, a między nimi i jego własny skórzany sak podróżny, złożone były w kącie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W rocznicę Raclawic.

Hańba drugiego rozbioru spadła na kraj Przemoc Moskwy i jej wielbicieli rozszalała się w sposób, upokarzający najdotkliwiej uczucie narodu. Magnaci targowiccy pokumali się z arystokracją rosyjską i wyprawiali sute bankiety w stolicy znieważonego kraju, w Warszawie. Zdrada tryumfowała w jasny dzień. Damy z arystokracji targowickiej były nierzadko kochankami generałów moskiewskich. Król patrzył na wszystko obojętnie, prowadził z Bacciarellim rozmowy o sztuce i planował nowe budowle. Patryjoci zmuszeni byli opuścić kraj, ażeby nie dostać się do wieżecina moskiewskiego lub na Sybir. „Gazeta Warszawska“ redagowana przez eks-jezuitę, pisała, że kraj został ocalony przed Jakobinami, nieprzyjaciółmi ojczyzny i ołtarza.

Miłośnicy kraju, o ile pozostali w ojczyźnie, ukrywali swoje uczucia, zamykali się w ciśnie kole wtajemniczonych spiskowców, szukali dróg porozumienia z patryjotami emigrantami w Saksonji i Francji. Wstyd i ból palił ich serca. Czasy były istotnie straszne, potworne!

W takiej chwili dwa uczucia musiały szczególnie ogarnąć dusze patryjotów: zemsta nad wrogiem i zdrajcami, chęć ocalenia honoru narodowego! Uczucie pokierowało wolą. Wola zrodziła czyn!

Oto, w najkrótszych zarysach, geneza insurekcji Kościuszkowskiej z r. 1794.

Twórcy walk o niepodległość: Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Tadeusz Kościuszko, Franciszek Barss, Działyński, Madaliński, Zajaczek, Dąbrowski i inni postanowili rozpocząć powstanie całego narodu, powołać do szeregów wszystkie warstwy ludności, a zwłaszcza lud wiejski, wypowiedzieć Moskwie walkę na śmierć i życie. Odczytanie aktu insurekcyjnego i przysięga Kościuszki na rynku krakowskim dały hasło. Reszta nierozbrojonego wojska narodowego przy sięgła wierność Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce i władzom powstańczym. Lud wiejski, któremu poczyniono obietnice zniesienia pańszczyzny, garnał się tłumnie pod chorągwie narodowe. Wojska Kościuszki dążyły ku Warszawie, gdzie patryjoci mieli przyłączyć się do powstania.

Strach padł na Moskwę i jej przyjaciół. Moskale wystali wojska, ażeby Kościuszcę odciąć drogę od Warszawy i stłumić powstanie w zarodku. Ale szczęście miało towarzyszyć pierwszym działaniom powstańczym.

Wojsko narodowe przybyło na pola Raclawic. Szczególną jego ozdobą był spory zastęp chłopów-kosynierów. Tutaj nastąpiło pierwsze spotkanie z Moskwą. Wynik był zwycięski dla zastępców narodowych. Do zwycięstwa przyczynił się głównie chłop polski, który wtedy po raz pierwszy okazał, jak ogromną może być potęgą we wszystkich walkach niepodległościowych. Nie była to bitwa rozstrzygająca, raczej pierwsza potyczka, ale skutek jej moralny był niezmiernie doniosły.

Radosna wieść rozeszła się lotem błyskawicy po kraju. Chęć walki rozgorzała po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Odgłos zwycięstwa odbił się najdonioślej w nieszczęśliwej stolicy kraju. Nie czekano już tam na przybycie naczelnika. Insurekcja w stolicy wybuchała teraz żywiołowo. Moskal został wyrzucony z Warszawy!

Wiosna w przyrodzie zdawała się zapowiadać wiosnę nowego życia w dziejach narodu. Chłop polski wygrał batalję raclawicką. Mieszczanin polski oswobodził Warszawę. Serca patryjotów płonęły ogniem radosnej ofiary. Bo któż mógł przypuszczać, że i trzecia warstwa narodu nie spełni teraz swojego obowiązku! Któż mógł sądzić, że ogół szlachty nie uderzy teraz na wroga w pospolitem ruszeniu! Niestety! Ci, na których najbardziej trzeba było liczyć, zawiedli. Sprowadziło to klęskę i nowe nieszczęście. Rocznicę Raclawic jest też dziwnie pouczająca.

Historja Rochette'a.

Ten były kelner, były pisarz u adwokata, były komisant u pokątnego bankiera paryskiego jest dzisiaj osobistością słynną na całej kuli ziemskiej. Wszyscy w Europie i w Ameryce wiedzą, że Rochette istnieje i że miał specjalne zdolności do finansowania rozmaitych przedsięwzięć akcyjnych, z pomocą których wyciągał od ludzi dziesiątki milionów franków.

Wobec tego warto napisać krótką historję Rochette'a, tembardziej, że będzie ona podczas nadchodzącej kampanji wyborczej odgrywała niezmiernie ważną rolę.

Z jednej strony ludzie będą popierali tych, którzy popierali Rochette'a, ale opozycja będzie zwalczała owych kandydatów dlatego, że należą do stronnictwa, które Rochette'owi zapewniło choćby na czas krótki bezkarność.

Nazwisko Rochette'a na szerszą widownię wypłynęło po raz pierwszy w 1908 r.

W kołach bankierskich i dziennikarskich znano Rochette'a od lat kilku jako bardzo sprytnego aferzystę. Skarżono się przeciw coraz bardziej, że Rochette prowadzi interesy nierealne i poprostu rabuje łatwowierną publiczność. Skutkiem tego ówczesny prezes ministrów Clemenceau nakazał d. 21 marca 1908 r. Rochette'a aresztować zupełnie bezprawnie, na podstawie zmyślonej pretensji, sfabrykowanej przez urzędników policyjnych. Dopiero po wsadzeniu Rochette'a do więzienia wywiązała się jego upadłość i wytworzył się właściwy przedmiot skargi.

Przy tej sposobności jednak podniesiono zarzuty, że urzędnicy policyjni, którym Clemenceau polecił zaaresztować Rochette'a, zrobili operację na zniżkę w papierach jego przedsiębiorstwa.

Ten epizod nadał sprawie Rochette'a rozgłos niesłychanie sensacyjny i zmniejszył sympatje, które miano początkowo dla p. Clemenceau'a za ukrócenie rabuśniczych operacji owego bankiera.

Izba deputowanych wybrała zaraz w marcu 1908 roku komisję, która przesłuchiwała wszystkie osobistości, w tę sprawę wmieszane, a przede wszystkim urzędników policji paryskiej, ponieważ się okazało, że urzędnicy policyjni, którym zlecono zaaresztować Rochette'a, sami byli uczestnikami banków konkurencyjnych i obłowili się na spadku akcji przedsiębiorstw Rochette'a.

Dnia 11 lipca 1910 roku wzniesiono interpelację w sprawie aresztowania Rochette'a. Interpelacja zarzucała rządowi, że rzeczoznawcy, badający z polecenia pana sędziego śledczego książki maklerów giełdowych, wywiązali się źle i rozmyślnie powierchownie ze swojego zadania. Nie wykryli bowiem oszustów, którzy wzbogacili się dnia 20 i 21 marca 1908 r., sprzedając masowo akcje przedsiębiorstw Rochette'a.

Prezes ministrów Briand bronił swoich poprzedników i bronił siebie samego bardzo skutecznie. Ostatecznie uchwalono rządowi votum nieufności 395 głosami przeciwko 85 głosom.

Dnia 27 lipca 1910 roku sąd skazał Rochette'a na dwa lata więzienia i 3 tysiące franków kary pieniężnej.

Jak się teraz okazuje, nie był to przecież kres sprawy Rochette'a. Poza kulisami bowiem działały wtedy rozmaite czynniki, ażeby nie dopuścić do procesu. Potem zaś starano się o to, ażeby Rochette nie potrzebował odsiadywać swojej kary więziennej.

Teraz sprawa Rochette'a wyrosła na skandal, który zaszkodził nie tylko całemu szeregowi ministrów stronnictwa radykalnego, ale także i całemu temu stronnictwu. Znawcy twierdzą, że sprawa Rochette'a w gruncie rzeczy jeszcze nie skończona. Rochette jest zbyt sprytny i rozporządza zbyt wielkimi środkami pieniężnymi, aby dał się łatwo chwycić za kołnierz. Po skazaniu bowiem uciekł zagranicę i do tej pory niewiadomo, gdzie się ukrywa. Nikt zaś nie ma ochoty go szukać zbyt pilnie.

Prawdopodobnie obrotny aferzysta posiada szereg papierów kompromitujących niejednego z ministrów i byłych ministrów Trzeciej Rzeczypospolitej.

Hotel elektryczny.

Niejaki p. Knap zamierza, jak donosi jeden z dzienników berlińskich, zbudować hotel, który ma być cudem elektrotechniki.

Wszystkie aparaty i całe obsługiwanie hotelu są skoncentrowane w suferenach i na parterze. Urządzone jest wszystko w ten sposób, że gość załatwia wszystko sam za pociśnięciem guzika elektrycznego. W zwykłych np. hotelach podaje śniadanie lub pocztę pokojówka, która zużywa na to, aby dostać się na trzecie piętro, 5 minut.

Dzięki systemowi elektrycznemu wszystko się załatwia w ciągu 10 sekund, zaś pokojówka wogóle nie potrzebuje się facytować.

Gdy gość budzi się zrana, pierwszym jego życzeniem jest dowiedzieć się, która godzina. Nie wstając nawet, naciska guzik przy łóżku i natychmiast ukazuje się na suficie ogromny świecący się cyferblat, który dokładnie pokazuje godzinę. Jeśli godzina jest taka, że czas przystąpić do pracy i wstać, w takim razie gość naciska inny guzik i głos, który wydaje się jakoby ze ściany wychodził, zapytuje o żądanie. Nie wstając i nie używając telefonu, gość woła:

— Otworzyć okienice i okna, jest zbyt gorąco! Przysłać mi tu szklankę kawy i listy!

Te rozkazy są wykonywane z wielką szybkością. Okna się otwierają i światło przenika do pokoju. Górna część stolika, stojącego przy łóżku, rozsuwa się, ukazując się na nim listy i kawa. — W ciągu minuty wszystkie rozkazy gościa są załatwione. Pókoj bowiem ma bezpośrednie połączenie z dolnymi ubikacjami i służba przy pomocy swych aparatów momentalnie może wszystko załatwić.

W restauracji hotelowej urzeczy podobne urządzenia. Każdy z małych stolików przeznaczonych dla dwóch lub czterech osób, zaopatrzony jest w dyktograf, umieszczony przy umbrze lampy elektrycznej. Naciska się guzik i głos zapytuje, czego sobie gość życzy. Potrawy zamawia się głośno. Posrebrzana deska ze środka stołu opuszcza i wkrótce znowu podnosi się z zamówionymi potrawami. Zmiana talerzy odbywa się przy pomocy specjalnych małych wind z półeczkami.

Te windy są urządzone w ten sposób, że jedna obsługuje 10 stołów restauracyjnych czyli 40 gości; wobec tego na każde 10 stolików przypada tylko jeden kelner.

Wraz z potrawami gość otrzymuje rachunek zaopatrzony w numer guzika elektrycznego, którym się gość posługiwał. Płacenie dobywa się albo przy pomocy windy, albo do rąk kasjera przy wyjściu.

Większe stoliki (na 12 osób) mają być obsługiwane w podobny sposób, z tą jednak różnicą, że potrawy wzdłuż stołu same podjeżdżają do zamawiającego; niewidzialny „maitre d'hotel“ kieruje ruchem półmisków przy pomocy „periskopu“.

Jeśli zajrzymy do ubikacji na dole, zobaczymy jak z kuchni przy pomocy wind ekspeduje się potrawy do góry — do pokoi i restauracji. Z góry zaś przybywają brudne talerze i półmiski, wędrując wprost do zmywalni elektrycznej.

Cały ten plan został szczegółowo opracowany przez wspomnianego Knappa, oraz pewnego znanego architekta paryskiego. W każdym razie ten plan na razie jest tylko — planem...

Projekty dróg i statków dla podróży powietrznych z Europy do Ameryki.

Dziennik angielski „Daily Mail“ ufundował niedawno nagrodę w kwocie 250 000 franków, przeznaczoną dla lotnika, któryby przebył podróż ponad Oceanem Atlantyckim — z Europy do Ameryki lub naodwrot.

Projekt taki niedalej, jak przed 5 laty, w dobie pierwszej „wyprawy“ lotnika Bleriot dla „pokonania“... kanału La Manche, wydawałby się czemś zgola nieprawdopodobnem. Obecnie tak dalece oswoiło się lotnictwo z wielkimi przestrzeniami, że już

pewien awiator z Filadelfji, Rodman Wanamaker, wpisał się na listę kandydatów, obierając drogę z Nowej Funlandji do Irlandji — na aparacie Curtissa z motorem o sile 200 koni parowych.

Koniec końców, podróż taka mogłaby odbyć się w przeciągu jakichś 30 godzin.

Tylko, że udanie się takiego projektu, narówni z przelotem Garrosa ponad morzem Śródziemnym byłoby tylko aktem brawury osobistej, czemś, co się raz czyni bez pewności, nim się powtórzyć, względnie utrwalić w awiatyce zdoła... Tymczasem ważnem mogłoby być dopiero doprowadzenie sprawy do takiego stadium, iżby podobne podróże stać się mogły czemś zwykłym, normalnym. Tem zajęło się francuskie towarzystwo żeglugi powietrznej; wszczęto studia i badania. Obecnie towarzystwo rozpatruje wnioski inżyniera Aleksandra Dumasa.

Ażeby zrealizować normalną komunikację powietrzną — transatlantyczną, należy przede wszystkim wstąpić na drogę budowania wielkich statków powietrznych, zdolnych do przewożenia dziesiątki osób, do zabezpieczenia im pewnego komfortu i do zabrania żywności dla nich na 50 do 100 godzin. Jako warunków mechanicznych, wymaga to motoru działającego tak pewnie, jak przy lokomotywie. W swoim szkicowym projekcie przewiduje Dumas statek powietrzny o 400 metrach kwadratu powierzchni nośnej, o 4 motorach po 200 koni parowych, działających na zmianę — po dwa, co wszystko razem doliczwszy 10 pasażerów i wszelkie zapasy dałoby 9 ton.

Że taki aparat jest w zasadzie wykonalny — o tem świadczą zbliżające się już doń stopniowo typy, np. olbrzymi „hydroawion” Jeanson-Colliexa, skombinowany z dwóch biplanów w kształcie tandemu — wagi 4 ton, albo „aerobus” Sikorskiego, który przez dwie godziny nosił 7 osób. Marszrutę w razie, gdyby konstrukcja odpowiedniego statku się udała, proponuje p. Dumas tak: Paryż — wyspy Azorskie, Nowa Fundlandja — Nowy Jork. Oblicza, iż droga powyższa w danych warunkach obciążenia statku, przy uwzględnieniu 10-godzinnego „popasu” dla uzupełnienia prowiantów wyniosłaby około 97 godzin. Co się tyczy krótszej drogi z Irlandji — Dumas uważa ją za mniej bezpieczną ze względu na panujące na tym szlaku wichury.

Jak widzimy, cel, który sobie obecnie stawiają awjatyki — jest utworzenie stałej komunikacji: Europa—Ameryka i niewątpliwie wobec niesłychanie szybkich postępów awjatyki — prędzej, czy później ambicja ta zostanie urzeczywistnioną.

Japończyk o Europie.

Japoński dziennikarz z Tokio S. Shiba, który przed dwoma laty wygłosił w Wiedniu kilka odczytów o swej ojczyźnie, wydał obecnie pamiętnik z podróży po Europie. Jak zaznacza autor, książka tą odwdzińczyć się chce autorom europejskim, piszącym o kraju mikada. P. Shiba notuje skrzętnie wszystkie wrażenia, jakie uderzyć musiały człowieka, wychowanego na odrębnej kulturze, krytycznie podkreśla ujemne strony cywilizacji europejskiej.

Tryest, 9 grudnia. Naokoło mnie tylko ryż, ryż, ryż. Kilku tutejszych znajomych zaprosiło mnie na obiad; gdziekolwiek przyszedłem, podawano mi ryż.

— Nieprawdaż — mówił gospodarz z uśmiechem — że ryż jest waszą ulubioną potrawą?

Ja, który jadłem ryż w swej ojczyźnie bardzo rzadko, cierpiełem wiele z powodu tej uprzejmości Europejczyków dla cudzoziemców. Pocieszałem się tylko, że gdy ci panowie przyjadą do Japonji, to wszędzie ich częstować będą kawą, równie źle przyrządzoną.

Wiedeń, 20 grudnia. Podkowy i asfalt. Ileż to razy widziałem biedne konie, przewracające się na asfalcie. Gdyby te zwierzęta umiały mówić po japońsku, to pewnie narzekalibyśmy wspólnie na okrucieństwo ludzi, którzy dla tych „modnych” dróg dają kopytom koni takie podkucia. Konie muszą ślizgać się na woźnice okładają je niemilosiernie batem. Albo buciki ludzi! Prostu wytrzymać nie mogę, mając cały

dzień nogi okute pancierzami ze skóry. Człowiek ma palce u nóg dlatego samego powodu, dla którego ma je u rąk, uznaje to barbarzyńska Japonja, nie uznaje cywilizowana Europa.

Wiedeń, 22 grudnia. Wieczorem setki ludzi spaceruje po ulicach. Kawiarne przepelnione. Dlaczego tylu ludzi przebywa ciągle poza domem? Może dlatego, że w ich mieszkaniach brakuje powietrza? Może z tego powodu, iż domy są pozamykane? Może obawa samotności jest tu powodem całego życia towarzyskiego? Wiele zagadek nie umiem rozwiązać; jestem ciągle jeszcze nowicjuszem w Europie.

Wiedeń, 7 stycznia. Portjer w ministerstwie. Dziś miałem wywiad z hr. XX. We drzwiach domu stał imponujący portjer z licznymi na piersiach orderami. Jakże ucieszyłem się, że nie wdziałem fraka, tylko mój japoński strój. Frak leży na mnie równie źle, jak kimono na Europejczykach; jakże umiałbym wstydzić się przed wspaiałym portjerem!

St. Pölten, 11 stycznia. Odjazd. We wagonie ze mną jedzie jakiś rodowity Wiedeńczyk. Zona jego przybyła na dworzec, aby się z nim pożegnać. Zanim pociąg ruszył, całowali się tak gorąco, jakby rozstawali się na wieki. Czyż nie dość czasu mieli ci ludzie w domu? Czy może ta wiedeńska para małżeńska chciała pokazać mnie, złotemu synowi odległej krainy, jak tu się ludzie kochają? Strasznie wesoło być świadkiem takich czułości. U nas takie sceny wobec obcych budziłyby niezwykle komiczne wrażenie.

Stacja X., 11 stycznia. 20 000 mieszkańców i jedna łazienka. W hotelu nie mogłem dostać kąpieli, poszedłem więc do jednej jedynej publicznej łazienki, otwartej do tego tylko przez 4 dni w tygodniu. Gdzie kąpią się mieszkańcy?

— Tu ludzie nie lubią się kąpać — objaśniono mnie w hotelu.

Wiedeń, 19 lutego. Jestem znowu we Wiedniu. W operze grają „Madame Butterfly”; oczywiście sławną japońską operę. Poszedłem zobaczyć. Kurtyna idzie w górę. Co to jest? Ludzie ubrani po japońsku — w co trudno mi było uwierzyć — chodzą w domu w obuwii. A dom... to nie był dom, lecz raczej świątynia. Na scenie piją japońskie wino ryżowe, podawane u nas na małych miseczkach, wprost z flaszki, jak żołnierze na manewrach. Na scenie zawierają małżeństwa wedle formy, która obowiązuje może w całej Europie, ale stanowczo nie w Japonji. Setki gejsz spaceruje po scenie chodem kaczek, usiłują bowiem naśladować drobny chód Japonek. Zadna nie wie, co robić z długimi rękawami kimona. Dziwiłem się tylko, że nikt nie wpadł jeszcze na myśl wprowadzenia słoni na scenę.

„Co można znieść cierpliwie, znieśie każdy. Czego jednak często nie można znieść — to samej cierpliwości”, uczono mnie w szkołach. Czyż miałem wobec tego czekać końca „Madame Butterfly”?

Rozmaitości.

Ile mamy książek? Interesującą statystykę dotyczącą ilości książek drukowanych, poczynawszy od czasów Gutenberga, ogłasza ostatni Biuletyn międzynarodowego instytutu bibliograficznego.

Ogólna ich liczba ma wynosić 11 638 810 tomów.

Z książek, jakie się pojawiły w pierwszych latach po wynalazku Gutenberga między rokiem 1436 a 1500 największą ilość, bo aż 20 000 tomów ma przypadać Niemcom (tak przynajmniej podają źródła niemieckie), we Włoszech w tym czasie ukazało się 6,636 tomów, w Holandji — 2049, a we Francji 1125.

Dopiero z początkiem dziewiętnastego wieku produkcja książek wzrosła w sposób znaczny. Zaś w latach 1900 — 1908 ukazała się już imponująca ilość 8 714 000 książek.

Przeciętna produkcja roczna w okresie między 1500 i 1536 r. wynosiła zaledwie 1250 tomów. W roku 1700 przekroczyła już liczbę 10 000 tomów. W roku 1887 dosięgła po raz pierwszy cyfry 100 000. W latach 1900 — 1908 przeciętna roczna produkcja książkowa wynosiła 174 375 tomów.

Od czasów Gutenberga ogólna produkcja książek powiększyła się przeszło stokrotnie. W latach 1900 do 1908 była ona 140

razy obfitszą niż w okresie między 1500 a 1535.

Majątek przekupnia zapalek. Dzienniki lwowskie donoszą: W Kulparkowie u odstawionego ze Lwowa do tamtejszego zakładu obłąkanych ulicznego sprzedawacza zapalek znaleziono majątek 66 000 koron.

Powodem odesłania handlarza do szpitala było następujące zajście:

Przed paru dniami jedna z pań, przechodząc pasażem Hausmana, ofiarowała nędznie odzianemu sprzedawczowi 20 hałczy wsparcia. Sprzedający wzbraniał się przyjmując jałmużnę i chciał owej pani wręczyć pudełko zapalek za 20 hał. Gdy ofiarodawczyni pudełko odsunęła, wykrzyknął: „Ja jałmużny nie biorę! Ja jestem większy pan, niż pani!” W zajście wmixszała się policja i w komisarjacie przypuszczano, że jest on nienormalny umysłowo i odstawiono go do Kulparkowa. Tu na piersiach jego znaleziono 66 000 koron, zawinięte w kopertę.

Były to oszczędności przekupnia, którego wypuszczono na wolną stopę.

Napróżno poświęcił się dla syna motorniczy samojazdowy Emil Mathe, chcąc mu uratować życie. Ośmioletniego synka jego przejechał samojazd na jednej z ulic Paryża, przyczem chłopiec utracił tyle krwi z powodu pęknięcia arterji w lewej nodze, że lekarze orzekli, iż tylko jedna rzecz może go ocalić: napuszczenie żywej krwi do organizmu.

Obecny przy tej konsultacji ojciec chłopca bez chwili wahania poddał się niebezpiecznej operacji. Otwarto mu żyłę i połączono ją z żyłą syna. Niestety! Synek umarł, płacząc, na oczach ojca, którego przeniesiono do szpitala również w stanie beznadziejnym.

Kalendarzyk zebrań.

Nowawieś. Zebranie odbędzie się 19-go kwietnia o godzinie 3 po południu przy ulicy Prywatnej.

Lipiny. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 19-go b. m. po południu o godz. 2 w Król. Hucie, ul. Katowicka 16.

Król. Huta Zebranie Tow. PPS. odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godzinie 2 po południu w lokalu przy ulicy Katowickiej nr. 16. Zarząd.

Charlottenhof. Towarzystwo Polskiej Partji Socjalistycznej w niedzielę 19 b. m. o godzinie 2 po południu w Król. Hucie przy ul. Katowickiej 16. Bardzo ważne sprawy, dlatego liczny udział pożądan.

Berlin. Zebranie C. Z. Z. P. odbędzie się w sobotę 25-go b. m. w lokalu Gorgolewskiego, Holzmarkstr. 11 o godz. 8 i pół wieczorem. Obowiązkiem każdego członka agitować za swym związkiem.

Hamburg. Przyszłe posiedzenie C. Z. Z. P. odbędzie się dnia 19-go kwietnia rb. w lokalu tow. Bünninga przy Bilhoner-Mühlenweg 99. Początek punktualnie o godzinie 5-tej wieczorem. O liczne przybycie kolegów i gości uprasza się.

Zarząd.

Drukarnia Dziennika Robotniczego

wykonuje

wszelkie druki jako to:
zaproszenia na wesela,
zabawy, bilety, plakaty,
koperty i arkusze do pisania z nagłówkami, wizytówki, rachunki, kwity, statuty i t. d. ::: i t. d.

....

Wykonanie: szybko, gustownie
:: po cenach umiarkowanych ::

....

Katowice,
ul. Ratuszowa nr. 12.

obywatelskiem, takiego bojkotu z godnością nie wytrzymał; z drugiej — że rząd rosyjski postarał się wyzyskać tę sytuację na swoją korzyść w ten sposób, iż zaczął protekcją swoją otaczać marjawitów, ażeby ich wciągnąć w swoje sidła.

I ta rachuba mu się udaje... Paru wódzów marjawityzmu z ich biskupem Prochniewskim na czele gości w Petersburgu; stara się podobno o to, aby sektę w formie jakiejś unji połączyć z prawosławiem.

Dobrze zazwyczaj poinformowany petersburski „Birżewyja Wiedomosti“ pisze na ten temat:

„W chwili obecnej w Petersburgu bawili biskup marjawicki Jan. Jednocześnie z nim przybyli duchowny marjawicki Feliks i dyakon Filip. Z zupełnie wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że celem wyjazdu marjawickiej deputacji jest opracowanie kwestji, jeżeli nie całkowitego zlania się marjawitów z cerkwią prawosławną, to przynajmniej kanonicznego uzależnienia jej od synodu prawosławnego, gdyż marjawici odłączeni zostali od kościoła katolickiego. Biskup marjawicki i świta bywają w cerkwiach prawosławnych, a klerycy otrzymują błogosławieństwo od prawosławnych biskupów. W synodzie na marjawitów zapatrują się jak na starokatolików, z którymi cerkiew znajduje się w jedności i nawet posyła swych przedstawicieli na sobory starokatolickie. W ten sposób niema żadnych poważnych przeszkód do zjednoczenia się z marjawitami.“

Spodziewać się można, iż część dycezan „biskupa Jana“ w razie dojścia do skutku stopienia się marjawityzmu z prawosławiem, odpadnie od marjawityzmu: pozostali jednak znajdują się na linii interesów rosyjskich, staną się odbiorcami natchnień i wskazówek carskiego synodu.

Tyle dla „dobra społeczeństwa“ zdziałała kierująca opinia Królestwa prasa, utożsamiając się z interesami klerykalizmu. Nie zaprzeczy ona, że ruch marjawicki nie wykluwał się zgoła jako jakaś prowokacja carska...

Ta prasa, jak wiadomo, prowadzi jeszcze inną nagonkę — przeciwko „Zaraniu“, tak samo pod przewodem wyklinających „zaraniarzy“ biskupów.

Lecz tu właśnie widzimy całą różnicę pomiędzy „wykłym“ ruchem świeckim, a ruchem kościelnym, gdzie rej wiodą księża.

Zaraniarstwo w atmosferze oszczerstw i napaści większości prasy ani na jotę nie dało się, rzecz jasna, wytrącić z pozycji szczerze narodowej — marjatiwyzm roztafiać się chce w falach rosyjskiego prawosławia.

Przygoda poety francuskiego na granicy rosyjskiej.

Ostatnimi czasy kilku literatów francuskich odbywało podróże po Rosji z odczytami, aż oto jeden z nich Paweł Fort, „książę poetów“ francuskich, doznał przygody, która może nieco ostudzić chęć jazdy do „zaprzyjaźnionego“ państwa w odnośnej sferze.

Pan Fort nie zdawał sobie dostatecznie sprawy, iż według rosyjskiej maksymy człowiek składa się z ciała, duszy i paszportu i że z tych trzech składników ostatni musi być w największym porządku.

Nie uzyskawszy w Petersburgu przed wyjazdem adnotacji na paszportcie, iż policja na wyjazd pozwala, ruszył w drogę; został jednak ku swemu przerażeniu aresztowany na komorze Wierzbołowie i nie mógł zdążyć na czas do Berlina, gdzie miał powtórzyć swój odczyt, na który rozkupiono już bilety.

„Wieczernie Wremia“ donosi w tej sprawie:

Paweł Fort po wygłoszeniu odczytów w różnych miastach rosyjskich miał we czwartek wygłosić odczyt w Berlinie.

W poniedziałek wyjechał on do Petersburga; przed wyjazdem paszport jego posłano do miejscowego cyrkułu celem stwierdzenia, że niema przeszkód do wyjazdu. Nastąpiło to w sobotę. W cyrkułe powiedziano, że tego dnia zaświadczenie wydane być nie może i że potrzeba na to przynajmniej 4 dni, ponieważ w dni świąteczne takie zaświadczenia nie są wydawane. Tymczasem Fort musiał wyjechać do Ber-

lina, gdzie — jak zaznaczyliśmy — w ubiegły czwartek wieczorem miał wygłosić odczyt.

To też wyjechał, tembardziej, że w cyrkułe powiedziano, iż żądane zaświadczenie, właściwie mówiąc, wielkiego znaczenia nie ma i że Paweł Fort może spokojnie jechać za granicę.

Okazało się jednak, że władze pograniczne w Wierzbołowie były innego zdania i że aresztowały „księcia poetów“.

Paweł Fort, zrozpaczony tem, że nie zdąży na odczyt (na który bilety już sprzedano), przysłał 3 telegramy do Petersburga prof. Jaszczence, u którego mieszkał, był. Jaszczenko wyjednał u naczelnika miasta Petersburga polecenie, by Pawła Forta przepuszczono przez granicę (co nastąpiło po sprawdzeniu w cyrkułe, iż niefortunne zaświadczenie nie zostało wydane z winy cyrkułu). Mimo to Paweł Fort na odczyt do Berlina się spóźnił.

„Wiecz. Wr.“ dodaje: Poeta francuski i zaświadczenie cyrkułowe! Jakie starcie zupełnie sprzecznych światopoglądów i interesów.

Bacność!

Bacność!

Mysłowice.

Wiec pod gołem niebem

odbędzie się w niedzielę 19 kwietnia po południu o godz. 2 i pół na gruncie wdowy Stachoń za „Hobelwerklem“ w Mysłowicach.

Przemawiać będą:

Józef Biniszkiwicz i Konst. Dąbkowski z Katowic.

Liczne przybycie mężczyzn i niewiast jest pożądane. Zwolujący.

Miechowice.

Wiec robotniczy

pod gołem niebem

odbędzie się w niedzielę 19 kwietnia po południu o godz. 4 w ogrodzie wdowy Kucharczyk przy ulicy Repteńskiej nr. 17.

Przemawiać będzie tow. Blott z Katowic i inni.

O liczne przybycie kobiet i mężczyzn uprasza Zwolujący.

Król Nikita czarnogórski operuje na giełdzie.

Istnieje w Paryżu dom bankowy Rosenberga, związany z wiedeńską firmą Reitzesa. Ponieważ załatwiał stale, nawet w czasie wojny, finansowe sprawy giełdowe czarnogórskiego króla Nikity, uchodził za jego agencję. — W jesieni 1912 r., tuż przed wybuchem wojny bałkańskiej, wysłał Nikita następcę tronu, Daniła, do Paryża, by się wystarał o pożyczkę 3 milionów, pożyczkę prywatną. Nie udało się to, ponieważ nie można było załatwić pożyczki po cichu. Ale p. Rosenberg, kierownik banku, znalazł radę. Radził Daniłowi, by wrócił do domu bez pieniędzy na razie, ale z nadzieją. Jeśli bowiem państwa związkowe na Bałkanie będą musiały wydać wojnę Turcji mimo ostrzeżeń Rosji i Francji, Rosenberg da pieniądze, trzeba go tylko kilka dni pierwej o tem powiadomić.

Czarnogóra przyjęła ten warunek.

Z początkiem października Paryż otrzymał wiadomość, że do wojny nie dojdzie, sprawy giełdowe więc były pomyślne. Tymczasem firma Rosenberg dokonała olbrzymiej spekulacji na zniżce, dochodząc do najlepszego wyniku z 4 na 5 października. A 5 października padł pierwszy strzał armatni na Bałkanie, Czarnogóra rozpoczęła wojnę Bałkańską. W tym samym dniu otrzymał Nikita wiadomość z Paryża, że pieniądze otrzyma. Na giełdach w Paryżu i Londynie wybuchło przerażenie, wszyscy stracili prócz Rosenberga, agenta finansowego króla Nikity.

To obudziło zaciekawienie gabinetów różnych państw, przede wszystkim Au-

strji, nikt nie umiał sobie wyjaśnić, skąd Czarnogóra bierze pieniądze na wojnę. Posądzano wiedeńską firmę Reitzesa o dostarczenie pieniędzy Czarnogórze, lecz to się okazało mylnem. Baron Reitzes złożył uroczystą deklarację, że pieniędzy królowi Nikicie, jako wrogowi Austrii, nie dał. Nie chciał tego uczynić Rosenberg wobec ambasad austriacko-węgierskiej w Paryżu. W każdym razie zrobił dobry interes. Ale jaki związek zachodzi między tym interesem a nadaniem mu baronji przez rząd węgierski?

Na to pytanie szukano odpowiedzi w różnych sferach wiedeńskich napróżno. — Sprawa rozstrzygnie się w delegacjach, gdzie wniesioną będzie interpelacja do hr. Berchtolda, dlaczego nie poinformował hr. Tiszy, kim jest ów paryski potentat finansowy, dla którego hr. Tisza zaproponował nadanie tytułu barona.

Sprawy gospodarcze.

Berlin. (Strejk szoferów berlińskich.)

Związek właścicieli dorożek samochodowych uchwalił na wczorajszym posiedzeniu fundusz na wspomaganie właścicieli, dotkniętych strejkami. Jutro dopołudnia szoferzy odbędą posiedzenia celem porozumienia się co do dalszych kroków. W kołach właścicieli i szoferów liczą się z strejkami generalnym. Do dnia dzisiejszego strejkuje 850 szoferów.

Berlin. Strejk szoferów zwiększa się, i dotąd strejkuje już 1200 szoferów. Co prawda wobec wielkiej liczby samochodów brak licznych samochodów nie dawał się dotąd we znaki, zauważyć jednak było można zmniejszenie się liczby dorożek przy przystankach.

O wychodźstwie włoskim. Jeszcze jeden dowód przesilenia roku ubiegłego do starca statystyka wychodźstwa włoskiego. W roku 1913 bowiem opuściło 428 484 Włochów swą ojczyznę i udało się w kraje zamorskie, a więc 136 000 więcej, niż w roku poprzednim. Najwięcej Włochów ułożyło się do Stanów Zjednoczonych, gdyż liczba przybyszów włoskich wzrosła z 208 tysięcy na 305 tysięcy. Do La Platy przybyło 40 000 więcej niż w roku 1912, podczas gdy wychodźstwo do Brazylii zmniejszyło się z 23 000 na 21 000. Jeśli teraz Stany Zjednoczone wprowadzą swój zamiar w życie i nie wpuszczą do swych granic analfabetów, zamknie się dla Włoch kraj, który dotąd był wyłącznym celem wychodźstwa, a przez to sytuacja wywołana przez wojnę, jeszcze się pogorszy.

Kronika.

ŚLĄSK.

Katowice. (Tanie węgle) ma cegielnia Gruenfelda. Płaci ona Katowickiemu Tow. Akc., jako mającemu prawo własności do węgla na jej posiadłościach, 10 mk. odstępnego rocznie, a za to opala całą cegielnię, pozatem robotnicy mają ich także nieco; sek w tem, że węgle „pod wierzchem“ są znacznie mniej dobre, niż w głębi ziemi.

Laurahuta-Siemianowice. (Mimowolny samosąd.) W domu sypialnym przy ulicy Polnej posprzeczka się kilku robotników. Główny napastnik dobył już noża, lecz zdołał zaczepionym lekkie tylko zadać rany, natomiast sam siebie podczas szarpania skaleczył tak ciężko, że przywołany tymczasem słojskiwy odstawił go musiał do lecznicy.

Królewska Huta. (Miłe sąsiedztwo.) W ulicy Kamienniej posprzeczka się małżonkowie B. z niejakimś G., w czym córeczki obu stron nader czynny brały udział, tak dalece, że pomimo drożyzny chwycono za broń niezwykle w postaci wrzącego rosolu, od której oboje B. otrzymali znaczne rany; biedny inwalida B., poparzony niebezpiecznie na twarzy i piersiach, dostał się tym sposobem znów do lecznicy.

(Wojenka.) Kilku „cywilów“ piło w środę po południu wspólnie z pewnym piechurym oraz z jakimś marynarzem wojskowym. Wkońcu jednak jakoś posprzeczali się, stąd piechur dobywszy broń, pokaleczył jednego z przeciwników; pozostawiając go następnie beznadziejnie przy nasypie

kolejki elektrycznej, wsiadli sprawcy na wóz i zemknęli odważnie z pobojuwiska.

Bytom. („Oświecone“ buksy) jakieś zerwali płot druczany przy nowo budowanym kasynie oficerskim, a następnie, zarzucając siałkę na pobliskie silne przewody elektryczne, przeciągnęli druty jej przez drogę. Skutek był ten, że pewien przechodzień traciwszy o nie otrzymał tak silne uderzenie prądem elektrycznym, iż upadł na ziemię. Sprawców tej psoty niebezpiecznej dla życia bliźnich dotąd nie wytropiono.

Zabrze. (Bezmyślność.) Przed tutejszym sądem ławniczym stawał robotnik Matysik, oskarżony o pokaleczenie cielesne. Rozprawy jednak nie dokończono, ponieważ oskarżony udając szaleńca, rzucał się do koła a woźnego ugryzł w rękę. Odprowadzono go oczywiście za „zimne żelazo“.

Gliwice. (Znowu szpieg?) Z 22-go pułku piechoty w Gliwicach uciekł pewien żołnierz, o którym przypuszczają, że był szpiegiem rosyjskim.

Zgorzelice. (Okropną śmiercią) zginął siodłak Büchner z Piędziska. Kiedy jechał wozem ku Dolnemu Białowu, rozbiegły się konie, zaczął biedak, wypuściwszy lejce z rąk, spadł pomiędzy wóz a konie; zaczepiony o dyszel włókł się w ten sposób przez kawał drogi tak, iż podruzgotana miał głowę do niepoznania, lecz zmarł dopiero po kilku godzinach. Jadący wraz z nim ocalili, wczas zeskoczywszy z wozu.

Z POZNAŃSKIEGO I PRUS KRÓLEWSKICH.

Poznań. (Wicefeldwebel złodziejem.) Do pewnego oficera tutejszego 6-go pułku grenadierów, mieszkającego w koszarach, zakradł się złodziej i przywłaszczył sobie rozmaite cenniejsze przedmioty; gotówki przechowanej w ukryciu nie znalazł. Kradzież wydawała się zagadkową, gdyż nie wskazywało na to, aby złodziej był się przezmocą dobijał do mieszkania. Po bezskutecznych rewizjach u niektórych żołnierzy padło podejrzenie na jednego z wicefeldweblów, u którego zauważono jakieś bojaźliwe zachowanie się. Zarządzona u niego rewizja ujawniła w rzeczywistości wszystkie skradzione oficerowi przedmioty. Wicefeldwebel, którego natychmiast aresztowano, zakradł się do oficera przy pomocy wytrycha.

Sieraków. (Interesujące odkrycie.) Przy kopaniu rowu do kanalizacji w ul. Poznańskiej natrafiono na pokład okrągłych grubych belek, kładzonych podwójnie wzdłuż całej ulicy. Sieraków obfitywał w wielkie moczary, z powodu czego wykładano całe ulice blochami.

Kwidzyn. (Bocian w pociagu.) Pomiedzy Kwidzynem a Malborkiem powiła pewna pani w pociagu bliźnięta. Szczęśliwą matkę umieszczono u djakonisek w Malborku.

Grudziądz. (Cięty policjant.) Podczas aresztowania dwóch zawadzaków doszło do bójki pomiędzy nimi a policjantem. Jeden z aresztowanych, kamieniarz Neumann, uderzył policjanta kijem w głowę i przedziurawił mu hełm. Policjant w obronie własnej dobył pałasza i uciął jednym zamachem Neumannowi rękę. Ciężko ranny uciekł, ale później sam przyszedł na policję, gdzie założono mu opatrunek. Równocześnie wyraził ubolewanie, że on, a nie policjant udać się musi do lazaretu.

Ostatnie wiadomości.

Regiment 99 w Sawernie.

Sawern. Jutro przybędzie po południu, po kilkumiesięcznym pobycie w innym mieście, sławny regiment 99 do Sawernu.

Stracenie mordercy Straszkiwicza.

Toruń. Dziś rano stracony został przez kata Schwietza z Wrocławia morderca Józef Straszkiwicz, który w sierpniu roku ubiegłego zabił i obrabował w Althausen w powiecie chełmińskim chałupnika Cyrankowskiego i jego gospodynię Malinowską. Straszkiwicza skazano na podwójne stracenie, wykluczenie z wojska, i oddanie sądom cywilnym.

Niemiecka gospodarka.

Schweinfurth. W miejscowej kasie pożyczkowej wykryto deficyt w wysokości 160 000 marek, który zdoła się pokryć majątkiem niesumiennego kasjera.

Nieszczęście kolejowe w Bawarii.

Würzburg. Dziś rano wykoleił się pociąg towarowy pomiędzy stacjami Steinach i Ermetzhofen, mający lokomotywę i 10 wagonów, przez co wykoleił się również pociąg towarowy, nadjeżdżający z przeciwnego kierunku. Dwaj kierownicy pociągu zostali zaraz zabici, trzej inni urzędnicy odnieśli dość poważne obrażenia. Tor, na którym stało się nieszczęście, oddzielono. Szkody materialne są bardzo znaczne. Powodem do wykolejenia miało być wskutek źródeł licznych podmycie toru i osunięcie się nasypu. Lokomotywa pierwszego pociągu osunęła się razem z nasypem na drugi tor, a nadjeżdżający pociąg wjechał pomiędzy tenże.

Rodzice! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku

Rozmaitości.

Umierający Abdul Hamid. Jak zapewnia prasa zagraniczna, eksultan Turcji Abdul Hamid powoli dogorywa. Eksultan nie cierpi ludzi, jak nie znosi ich widoku i chorobliwie gardzi nimi za to, że z najwyższych szczytów władzy i rozkoszy strącili go w przepaść niedoli i upokorzenia. Nawet lekarzy Abdul Hamid nie dopuszcza do siebie, co bardzo ujemnie wpływa na stan jego zdrowia. Ta straszna nienawiść i pogarda do ludzi, którzy niegdyś płaszczyli się i kłękali przed nim, przybrała u Abdul Hamida charakter obłąkańczej psychozy, nawet od zaufanej służby odwraca się niechętnie i demonstracyjnie okazuje wszystkim nieufność. W ostatnich czasach wygnał od siebie swoich przybocznych, a otoczył się ulubionymi kotami i psami. Te czuwają u jego łóżka, laszą się około niego, liżą mu ręce i niemymi oczyma wyrażają mu swe przywiązanie. Abdul Hamid traktuje je ze szczerą czułością i okazuje im wiele uczucia już choćby za to, że nie są ludźmi.



OFIARY PRZEZNACZENIA! i wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzystać pijaństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zbrocenia; mieć stałe szczęście w grach i w loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszystkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie 75 fen., które nadsyłać należy w liście w markach poczt. pod adr.: ITCURJAEN psycholog, Brüssel 140—Centre, Boite postale 125. Belgia...

461)

Kalendarzyk zebrań.

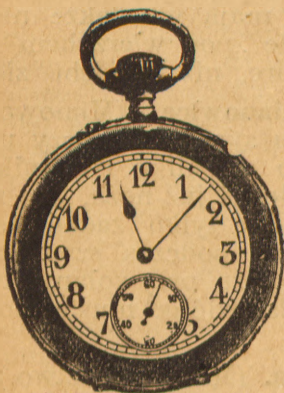
Poznań. Posiedzenie Centr. Zw. Zaw. Polsk. odbędzie się w pon. 20 b. m. o godz. 8¹/₂, wieczorem w lokalu p. Tuleckiej, „Szwajcarska Dolina“, ul. Następcy tronu 104. Referent: Fr. Rumiński. O liczne przybycie członków uprasza Zarząd.

Schiffbek. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie swe zebranie w niedzielę 19 kwiet. o godzinie 10 przed połudn. w lokalu p. Fr. Kocha, Hamburgerstrasse 47. O liczny udział prosi Zarząd.

Berlin. Zebranie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w poniedziałek, dnia 20-go kwietnia, o godzinie 9 wieczorem w lokalu tow. Szymowskiego przy ulicy Holzmarkt nr. 20. O liczne przybycie uprasza Zarząd.

Bochum. Zebranie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 19 kwietnia w lokalu zebrań u p. Hölscher'a, ulica Alejowa nr. 55 o godz. 4 po poł. Uprasza się wszystkich członków oraz gości o punktualne przybycie. Ważne sprawy.

Najtańsze i nawsbroś rzetelne źródło zakupna



na modne regulatory zegarki kieszonkowe klejnoty, wyroby również srebrne od najtańszych aż do najwykwintniejszych. Wielki wybór złotych i srebrnych zegarków dla



panów i pań dobrze odciągn. dokł. zregulow. z gwar. 2 i 3-let. Łańcuszki dla panów i pań, pierścionki, kolczyki, kolje itd., tylko pierwszorząd. wyrobów po zadziwiająco tanich cenach.

Specjalność: Pierścionki ślub. bez szczeliny od lutowan. D. R. P. Nr. 99 299 wszelkiej wielkości, fasonu i zawartości złota na składzie.



333/000 złoto para od 8,00 mk. } [509
585/000 złoto para od 14,50 mk. } Grawura
750/000 złoto para od 23,00 mk. } bezpłatnie.
830/000 złoto dukatów para od 28,00 mk.
Własny warsztat reparacyjny. ● Nawskroś rzetelna usługa.

N. Jacobowitz, Katowice
Sklad szwajcarskiego przemysłowego zegarkowego

Zegarki, klejnoty, towary złote i srebrne
ul. Grundmańska 7, w domu teatru kinematograf. „Colosseum“.

Na sprzedaż.

Od 12 lat prowadzony, w najlepszej okolicy położony **interes towarów manufaktury wraz z towarami stroju i obuwi** jest zaraz lub do roku 1915 z powodu wyjazdu za granicę

do sprzedania.

Kupujący nie potrzebuje znajomości fachowych. Może się przyuczyć. Bliższych wiadomości udziela

M. Müller,

480 Wilhelmsburg a. E. Veringstrasse 22.

■ Materje na suknie ■

Tureckie szale.

Jedwab na fartuchy (zapaski) chłopskie

chusty, chustki na głowę, welury, poszwy, wsypy, płótna, firany

po bardzo tanich cenach.

Hugo Lipschütz

Katowice, ul. Grundmańska 10. 508

Powołujecie się przy za-

kupnach na ogłoszenia

w Dzienniku Robotu.

Książki

Katalogi o wszelkich gałęziach wiedzy wysyła bezpłatnie i franko.

Fr. Linser Verlag,
Berlin - Pankow 91.

486